Cena pojedyn. numeru 40 groszy

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 6 (63). Warszawa, 10 lutego 1930 roku Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

DYSKUSJA KONSTYTUCYJNA.

Przerwana na wniosek klubu B. B., aż do zakończenia prac budżetowych, dyskusja w komisji sejmowej nad zagadnieniem rewizji Konstytucji — pozwala jednak zorjentować się w zasadniczych możliwościach politycznych.

Wyniki dotychczasowej dyskusji konstytucyjnej są zupełnie jasne i — trzeba to wyraźnie stwierdzić — bynajmniej nie niespodziewane. Z dwu głównych czynników, bez porozumienia których niema praktycznych szans uchwalenia jakichkolwiek zmian w dotychczasowej Konstytucji — oba pozostały niezmiennie na swem dawnem stanowisku. Obóz pro-rządowy zarzucił wprawdzie poprzednie swe zapowiedzi, że nie pozwoli zmienić w swym projekcie „ani przecinka“ i chwilowo nikt z jego leaderów nie grozi nikomu... „łamaniem kości“, ale tem niemniej podtrzymuje w całej rozciągłości pierwotny swój punkt widzenia, nie łudząc się chyba ani na chwilę, by mógł on istotnie stać się podstawą, nie tyle już poważnej dyskusji, ile rozumnego kompromisu.

Również i lewica trwa na swojem poprzedniem stanowisku, które ma o tyle silniejszą rację za sobą, iż niemal powszechnie wiadomo, że postulaty jej w sprawie rewizji Konstytucji dotyczą nie tyle momentów wręcz rewolucyjnych w dziedzinie np. wyznaniowej, czy społeczno-gospodarczej, ile mają one na celu zachowanie w zakresie ustrojowym raczej dotychczasowego status quo, odpowiednio skodyfikowanego w kierunku umożliwienia na przyszłość wszelkiego rodzaju t. zw. wątpliwości konstytucyjnych.

W tym stanie rzeczy wytwarza się pewnego rodzaju „impas“, którego usunięcie w naszych specyficznych warunkach politycznych — nie jest łatwe. Czynnikiem, z natury rzeczy niejako, powołanym do wzięcia w swe ręce inicjatywy usunięcia tego „impasu“, byłyby grupy naszego centrum. Zbyt jednak one są słabe liczebnie, by mogły podjąć się tej roli z możliwemi szansami powodzenia i zbyt mimo wszystko różne ujawniają tendencje w sprawach ustrojowych, by należało oczekiwać odegrania przez nie poważniejszej roli. Mimo parokrotnych zapowiedzi, wspólny projekt konstytucyjny grup centrum dotąd się nie pojawił i, wsłuchując się uważnie w treść przemówień przedstawicieli tych grup w komisji konstytucyjnej Sejmu — odnosi się wrażenie, że prawdopodobnie nie ujrzy on światła dziennego. Wskazują na to stosunkowo bardzo znaczne różnice między poglądami prawego skrzydła centrum, złożonego z P. S. L. „Piasta“ i Ch.-Dem., a lewego, które reprezentuje N. P. R.

O ile tedy nie dokona się w stanowisku grup, przy dzisiejszych układzie stosunków politycznych w Sejmie decydujących, jakaś poważniejsza rewizja ich dotychczasowych poglądów na zagadnienia ustrojowe, a w pierwszym rzędzie dotyczy to B. B., to należy oczekiwać, że rewizja Konstytucji w obecnym Sejmie skończy się na dyskusji.

Nie wydaje nam się, aby takie zakończenie sprawy było najgorsze.

Silny rząd

I

Każdy fetyszyzm jest dla rozwoju zdrowej myśli krytycznej niebezpieczny. Ale do najgroźniejszych należy fetyszyzm pewnych wyrazów, skojarzeń słownych. Jakieś hasło zaczyna się ni stąd ni zowąd uważać za **tabu**, za dogmat nieledwie religijny, poczem pod pokrywką tego niezbadanego krytycznie, nie sprawdzonego wszechstronnie, fetyszu-hasła, można już sobie przemycać swobodnie, co się komu podoba i co w czyim leży interesie, czasem nawet rzeczy wręcz sprzeczne z istotną treścią głoszonych haseł.

„LIBERUM JUBEO"

Takim fetyszem było w dawnej Polsce hasło „złotej wolności" i liberum veto, jako rzekoma „źrenica" tej wolności. Takim fetyszem stało się w pomajowej Polsce dzisiejszej hasło „silnego rządu" i **liberum jubeo** Prezydenta, jako rzekoma „źrenica" tej siły. Jak wiadomo bowiem, dążność do ustanowienia nieograniczonej władzy Prezydenta Rzeczypospolitej pod hasłem „silnego rządu", stanowi myśl przewodnią projektu konstytucyjnego klubu B. B. i całego rządzącego dziś w Polsce obozu.

Spróbujmy zbadać krytycznie genezę tego hasła, jego znaczenie praktyczne i przedewszystkiem — istotną treść.

Polska — powiada się — upadła wskutek braku silnego rządu. Parlamentaryzm współczesny to synonim „słabego" rządu. Dyktatura — pod rozmaitemi jej postaciami i nazwami — to synonim „silnego" rządu. A więc — niech żyje dyktatura wszędzie i wogóle, a dzisiaj w Polsce wszczególności! Polska zwłaszcza — słyszy się często — nie może sobie pozwolić na „luksus" parlamentarnego „słabego" rządu.

Zanim rozpatrzymy bliżej to rozumowanie w świetle faktów historycznych i współczesnych, zbadajmy zasadnicze tu pojęcie: **silnego rządu.**

CO TO JEST SIŁA?

Nasamprzód: Co mamy rozumieć przez określenie „silny"? Co to jest siła w życiu politycznem państw i narodów? Co o niej stanowi? —Wojsko, policja, ochrana, cenzura? Wola rządzenia, szczęśliwa gwiazda, dobra konjunktura? Zaufanie czy strach rządzonych? Porządek formalny, dyscyplina, bierny posłuch ogółu, czy oświata, moralność, kultura, niezależna krytyczna opinja? Bogaty rząd czy bogate społeczeństwo? Autorytet jednostki czy prawa? Wszystkie te czynniki razem, czy niektóre przedewszystkiem? i w takim razie, które mianowicie?

Jak widzimy z samej możliwości tych licznych wątpliwości i pytań, zagadnienie „siły" nie jest wcale takie bardzo proste i samo przez się oczywiste, jakby się to komuś zdawać mogło.

„Nie znam nic silniejszego od łagodności, i nic słabszego od gwałtu", powiada Dupanloup. *) A ten pogląd człowieka spokojnego i mądrego zasługuje, bądź co bądź, między innemi, na uwagę najnowszych naszych „czcicieli potęgi".

To pewna w każdym razie, że przemoc fizyczna, przewaga materjalna wcale niekoniecznie jest znamieniem istotnej siły, tej, która zwycięża wkońcu, **zwycięża naprawdę.**

W dniu, w którym pierwszy męczennik był kamienowany w Jerozolimie, a św. Paweł asystował przy tem, „godząc się na jego śmierć", — ktoby przypuszczał, że partja kamienowanego była najpoważniejszą siłą w społeczeństwie? — powiada, analizując zagadnienie siły społecznej, John Stuart Mill — i na pytanie, dlaczego tak było? — odpowiada: dlatego, że jej **wiara** była wówczas najsilniejsza.*)

Przykładów takich niemało możemy czerpać z historji.

W trzecim dziesiątku XV stulecia, kiedy najezdnicze wojska angielskie zalały ziemię francuską jak swoją, nie napotykając już nigdzie żadnego oporu, kto mógł przypuszczać, że jedna młodziutka dziewczyna wiejska wystąpieniem swojem złamie tę olbrzymią przemoc fizyczną, wyswobodzi ojczyznę, odwróci bieg historji? Skąd wzięła tę siłę? Niewątpliwie stąd, że nietylko jej wiara, ale i jej **miłość** ojczyzny była silniejsza niż innych synów i córek Francji ówczesnej.

Kiedy wśród najgłębszej ciemnoty czasów saskich w Polsce, w połowie XVIII w. wystąpił jeden zakonnik-pijar, i borykając się z ogromnemi trudnościami, płynąc wciąż przeciw prądowi panujących opinji, przesądów, nałogów, wpływów, założył jedną nową szkołę dla młodzieży, kto mógł przypuszczać, że to wystąpienie Konarskiego i ta jego szkoła staną się jakby kamieniem milowym, dzielącym epokę upadku od epoki odrodzenia? Otóż siłą, która mu umożliwiła dokonanie tego przełomu, była jego samodzielna **myśl** twórcza i odwaga cywilna: **sapere ausus,** — ośmielił się być mądrym.

Więc wiara, miłość, rozum, twórcza inicjatywa, to także jest wielka potęga społeczna, która może się zwycięsko przeciwstawiać i faktycznie nierzadko się zwycięsko przeciwstawia największej przewadze bogactw, broni, liczby przeciwników.

„Jednostka, która ma **wiarę** — powiada Mill — jest siłą, równą dziewięćdziesięciu dziewięciu innych ludzi, którzy mają tylko **interesy**".*)

Jeśli zatem rząd, wsparty o bagnety i inne czynniki siły materjalnej, nie docenia przodowniczej roli i decydującej powagi czynników duchowych, — co więcej, lekceważy je i krępuje, usiłuje nawet je łamać podstępem czy fizyczną przemocą, — to taki rząd jest niewątpliwie **słaby,** bo jest krótkowzroczny, chwiejny, pozbawiony najważniejszych sprężyn twórczego działania, trwać może tylko przelotnie, tylko pod pamiętnem złowrogiem hasłem: apres nous le deluge.

Irena Pannenkowa

*) „L'education", 214.

*) J. S. Mill: „Le gouvernement representatif", przekł. franc. Dupont-White'a 1877, str. 21.

*) Tamże, 21.

Doświadczenie hiszpańskie

Dyktatura w Hiszpanji upadła. Upadła w sposób skandaliczny: nie wywróciła jej zwycięska rewolucja, nie obaliła jej żadna katastrofa zewnętrzna — uległa rozkładowi skutkiem własnych błędów, bezprawia i zawodu, jaki sprawiła nawet tym, którzy początkowo witali ją z zadowoleniem.

Oczywiście, każda dyktatura nosi w sobie odrazu zarodki śmierci, gdyż jest ustrojem anormalnym, opierającym się na bardzo niestałym układzie sił społeczno-politycznym i na bezprawiu; układ bowiem sił względnie stały prowadzi zawsze do stosunków unormowanych, opartych na ustawach, prawach i zwyczajach które wykluczają dyktaturę. Jeżeli podkreślam sromotny upadek dyktatury Primo de Rivery, to robię to dlatego, że wykazała ona szczególną jałowość, że nie zdołała nic naprawić. Jedynie zakończenie wojny w Marokku powiodło się jej, co zresztą nie było bynajmniej wyłącznem jej dziełem. Po za tem dyktator hiszpański zaczął myśleć o częściowej parcelacji latyfundjów, ale nic prawie w kierunku tym nie zdziałał.

Monarchiści — konserwatyści, liberali, nie mówiąc już o radykałach, a nawet katolicy, oświadczyli się przeciwko dyktaturze; nawet większa część oficerów nie podtrzymała jej. W czasie jej trwania armja była terenem ciągłych fermentów, a i wśród ludności cywilnej powstawały spiski.

Hiszpanja jest klasycznem państwem spisków wojskowych i dyktatur.

Może historja żadnego innego państwa nie przedstawiała nam tylu kontrastów, tylu objawów świetności i upadku, wolności i niewoli, co dzieje Hiszpanji. Są też one niezmiernie pouczające i mało znane szerokim kołom inteligencji. Szczególnie pouczającemi są dzieje jej w XIX i XX wieku. Chcąc się zorjentować w obecnej sytuacji, istniejącej w tem państwie — należy w krótkości zatrzymać się nad jego bogatą przeszłością.

I.

Hiszpanja, jako państwo zjednoczone i potężne, powstała dopiero w końcu wieku XV.

Półwysep Iberyjski zaludniony był przed wiekami przez plemiona t. z. celto-iberyjskie, niezależnie od których utworzyły się, zwłaszcza na pobrzeżach, kolonje greckie i fenickie. Kartagina chciała usadowić się mocno na półwyspie, co wywołało opór celto-iberów i sprzeciw Rzymu, który obronił ich przed nią, ale wzamian za to poddał swej władzy, po zaciętym ich oporze. Ludność miejscowa uległa zwolna cywilizacji rzymskiej, a później przyjęła chrześcijaństwo. Po upadku Zachodniego Państwa Rzymskiego — powstało na półwyspie Iberyjskim państwo Wizygotów.

Wizygoci byli Germanami i przez czas pewien przeciwstawiali się ludności tubylczej, tworząc warstwę panującą, różniącą się językiem, obyczajami i wyznaniem, byli bowiem arjanami w końcu wieku VI przeszli na katolicyzm rzymski. Różnice pomiędzy nimi a tubylcami zacierały się.

U Wizygotów tron był elekcyjny. Rycerstwo i duchowieństwo wyższe miały ogromne znaczenie. Jeszcze za czasów rzymskich Sobory, czyli zjazdy wyższych dygnitarzy duchownych miały ogromne znaczenie i nie traciły one wpływu po podboju wizygockim, z chwilą zaś kiedy królowie przyjęli katolicyzm zwiększył się on jeszcze przez to, że monarchowie wraz z dygnitarzami świeckimi zjeżdżali na nie. W ten sposób Sobory te z instytucji kościelnej przeobraziły się na reprezentację ogólną, która miała wpływ decydujący w sprawach państwowych.

W 711 roku nastąpił podbój arabski, którego uniknęły tylko północne części półwyspu. W nich a zwłaszcza w Asturji skupiły się siły chrześcijańskie. Tam powstał opór przeciwko Arabom, tam powstały nowe państewka. Rozpoczęła się walka trwająca 7 wieków walka pomiędzy temi państewkami chrześcijańskiemi a Arabami.

Północno wschodnia część półwyspu w której były małe państewka jak Nawarra, Katalonja, podlegały wpływom polityczno-kulturalnym państwa franków.

Asturja, Nawarra, Katalonia, połączona następnie z Arragonją wreszcie, Leon Kastylja Stara i Nowa, z wielkim trudem walczyły z Arabami. Punkt ciężkości walki tkwił w Kastylji i Arragonji.

Arabowie po zdobyciu półwyspu tworzyli początkowo jedno silne państwo, które się potem rozbiło na szereg drobniejszych. Okoliczność ta ułatwiała zwycięski pochód nowych państw na południe.

Na tle tych walk powstały stosunki swoiste w tych państwach.

W Leonie i Kastylji a następnie i w Arragonji powstały reprezentacje stanowe ograniczające, silnie władze monarchistyczną. W Kastylji było 3 izby szlachecka, mieszczańska i duchowna; w Arragonii cztery: magnacka, szlachecka, mieszczańska i duchowna. W Arragonii prócz tego był sedzia najwyższy, który stał na straży konstytucji i mógł odsadzić od tronu króla w razie naruszenia konstytucji.

W Kastylji najpotężniejsza izba była mieszczańska. Królowie kastylijscy chcąc się umocnić w walkach z Arabami nadawali wielkie przywileje miastom, zwłaszcza kresowym. Posiadały one nawet własne wojsko. A ludność rolnicza żyła w warunkach lepszych niż gdzieindziej wówczas, korzystając z pewnych przywilejów zmniejszających jej zależność od szlachty. Swobodę obywatelska i konstytucyjną były starsze w Kastylji, a prawdopodobnie i w Arragonii niż w Anglii.

W czasie tych siedmiowiekowych walk z Arabami Hiszpanie wyrobili sobie pewne cechy charakteru i psychiki, które się utrwaliły. Są nimi: waleczność, duma, okrucieństwo, wielka pobożność, połączona z zabobonnością. U Hiszpanów fantazja przeważa nad intelektem, zdolności artystyczne górują nad umysłowemi. Mogło się zdawać, że Hiszpanja rozwinie swój ustrój wolnościowy, przystosowując go do nowych wymagań czasu. Tymczasem stało się inaczej.

Doświadczenie hiszpańskie (c. d.)

W początkach wieku XVI władza monarchiczna zdobyła stanowczą przewagę nad stanami, a później zniszczyła całkowicie dawny ustrój. W końcu wieku XV nastąpiło zjednoczenie Hiszpanji, dzięki połączeniu się państw odrębnych a zwłaszcza Kastylji i Arragonii. Tron państw połączonych dostał się w końcu Habsburgowi Karolowi V, który został cesarzem św. Rzymskiego Państwa Narodu Niemieckiego i który był najpotężniejszym monarchą.

Należy zaznaczyć, że w Kastylji już przed tem reprezentacja stanowa straciła dużo na znaczeniu, skutkiem walk mieszczaństwa najpotężniejszych miast, wysyłających posłów do Kortezów, ze szlachtą, duchowieństwem i królem.

Potega miast wielkich wywoływała zazdrość innych stanów i prócz tego miasta wielkie nie dopuszczały do Kortezów przedstawicieli miast małych. Wszystko to spowodowało odosobnienie potężnych miast w Kortezach i w kraju, wzmocnienie znaczne władzy królewskiej i osłabienia wpływu Kortezów wogóle.

Za Karola V, a bardziej jeszcze za Filipa II i jego nastepców, Hiszpanja stała się państwem absolutnem. Kortezy zostały poczatkowo przeobrażone, a potem spadły zupełnie. Absolutyzm hiszpański oparty o kler nosił nieco inny charakter, niż w pozostałych państwach Europy Zachodniej. Cechowało go fanatyczne i wprost niewolnicze ubóstwianie monarchy, nieznane w niej gdzieidziej.

Fanatyzm Hiszpanów w stosunku do ludzi innego wyznania i narodowości, powodował prześladowanie ich przez inkwizycję, — wszystko to wzmocniło istniejące już pierwiastki okrucieństwa w charakterze Hiszpanów. Niechęć do obcych, do wszelkiego rodzaju inowacyj charakteryzowało ich też również.

Prawda, Hiszpanja stworzyła potężne imperjum w Ameryce, ale błędna jej polityka nie umiała wyzyskać tych zdobyczy; a chęć łatwych zysków za morzem oderwała ludzi od pracy normalnej, rozleniwiła ich i zdemoralizowała. Hiszpanie umieli walczyć, ale nie umieli pracować.

Mówiac o absolutyźmie hiszpańskim zauważyć należy, iż nie on zjednoczył państwa poszczególne półwyspu w jedną potężną monarchję, lecz był raczej końcowym aktem zjednoczenia.

W Końcu XVII wieku Hiszpanja doszła do strasznego upadku, do zupełnego rozkładu politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Upadek jej był o wiele głebszy, niż naszej Rzeczypospolitej za czasów Saskich.

Od utraty niepodległości ocalił Hiszpanję nie absolutyzm, będący przyczyną główną jej ruiny, lecz uchroniło ją położenie geograficzne. Rozumiem przez to tę okoliczność, że Hiszpanja, tworząc półwysep i bedąc oddzieloną od Francji przez Pireneje — nie miała jak Polska kilku sasiadów, którzyby mogli nią się podzielić. Potężna Francja wolała obsadzić na stronie Hiszpanji Burbone, niż ją zdobywać, co się jej też udało.

Nowa dynastja wychowana we Francji także w państwie absolutnem, ale bardziej rozwiniętem ekonomicznie, politycznie i kulturalnie, której mieszkańcy nie byli bałwochwalcami swych królów — zaczęła wprowadzać w wieku XVIII z wielkim trudem pewien porządek w kraju, przy pomocy cudzoziemców.

Król Karol III i minister jego Aranda zainicjowali okres poważnych reform w duchu oświeconego absolutyzmu. Państwo zaczęło się podnosić ekonomicznie, politycznie i kulturalnie, ale ten postęp był krótkotrwały, gdyż był tylko narzucony z góry; to też po śmierci Karola III, następca jego Karol IV przeciwnik reform i zwolennik starych absolutystycznych ale nieoświeconych tradycyj — cofnął reformy swego poprzednika i pogrążył państwo w stan upadku.

Pomijam tu skandaliczne rządy kochanka jego żony Godoja, zaznaczę tylko, że na tle kłótni rodzinnych pomiędzy Karolem IV, a synem Ferdynandem— Napoleon I powziął myśl zagarnięcia Hiszpanji dla siebie, czego też dokonał za pomocą podstępu, osadzajac na tronie brata swego Józefa. Wojska francuskie zajeły Hiszpanję. Zajęcie to jednak okupili drogo. Niespodziewali się bowiem takiego oporu. Armja Napoleona nigdzie jeszcze nie napotkała takiego masowego fanatycznego przeciwdziałania. Prawie równocześnie w całem państwie powstały organizacje cywilne i wojskowe celem obrony państwa. Pomimo różnic znacznych pomiędzy prowincjami — wszystkie one łaczyły się celem wygnania Francuzów. Tutaj ujawniły się dodatnie strony charakteru Hiszpanów: ich patrjotyzm, zapał i waleczność.

Nie mogę tu omawiać etapów tej walki, ze zmiennem powodzeniem stron obu. Zaznaczę tylko, że epizody jej pełne są czynów bohaterskich. Obrona Saragossy jest jego wymownym dowodem. Po długiem oblężeniu wojska francuskie weszły do miasta, ale musiały zdobywać dom za domem. Upłynęło też parę tygodni zaczem opanowano ją całkowicie. Bohaterstwo to jednak nie zdołało uchronić Hiszpanji przed zaborem francuskim, który trwał lat kilka. Dopiero klęska Napoleona umożliwiła Hiszpanji wyzwolenie się. Brat jego Józef panujący z jego ramienia jako król, nie mógł się utrzymać. Wówczas w Hiszpanji powstał ruch rewolucyjny w wojsku i wśród ludności cywilnej. Postanowiono zwałać Kortezy, ale już nowe, a nie stare. Uchwalono nową Konstytucię w 1812 r. wzorowaną na francuskiej z 1791 r. Ograniczała ona silną władzę królewską.

Powrót Ferdynada syna Karola IV zaciętego zwolennika absolutyzmu spowodował upadek tej Konstytucji i powrót do starych rządów, które trwały lat 6. W 1820 roku wybuchnęła rewolucja. Król musiał poddać się woli zwolenników konstytucji i zaprzysiąc ją. Konstytucja z 1812 roku zaczęła obowiązywać. Bohaterem tego przewrotu był pułkownik Riego, który dokonał go przy pomocy wojska.

Niestety, ten nowy stan rzeczy trwał krótko. Kongres monarchów, św. przymierza w Weronie z 1822 roku — postanowił znieść to wszystko, co zdziałała rewolucja hiszpańska z 1820 roku i powierzył Francji wykonanie tej decyzji. W 1822 r. 95.000 wojska francuskiego wkroczyło do Hiszpanji, pokonało zwolenników nowego porządku i oddało władzę Ferdynandowi VII, który ponownie zaprowadził absolutyzm. z

Ferdynand VII nie miał syna, lecz tylko dwie córki z ostatniego małżeństwa, aby zapewnić tron swemu potomstwu, postanowił zmienić prawo następ-

stwa tronu. W tym celu w 1830 roku wydał t. zw. sankcję pragmatyczną, wedle której korona przechodziła na starszą jego cókę Izabelę, a odsuwała od tronu brata jego Don Karlosa. W 1833 roku umarł. Żona jego, a matka Izabeli, chcąc zapewnić tron córce ogłosiła w 1834 roku tak zwany statut organiczny, nadający Hiszpanji Konstytucję nie ową liberalną z 1812 r. lecz inną wzorowaną na francuskiej konserwatywnej, z 1814 r. nadanej przez Ludwika XVIII.

Skutkiem utracenia prawa do tronu Don Karlos wywołał powstanie w 1833 r. Wojna domowa trwała lat 6.

Większość generałów Don Karlosa w 1834 roku zawarła ugodę z rządem regentki Marji Krystyny. Rządy konstytucyjne wypełnione były walką pomiędzy konserwatystami, a postępowcami.

W 1854 roku nastąpił nowy przewrót, którego dokonał, przy pomocy wojska generał O'Donnell. Miał on na celu odjęcie władzy konserwatystom i nadanie jej postępowcom. Ci jednak po kilku latach ustąpili i władza przechodziła do rąk stronnictw bardziej zachowawczych. Wreszcie w 1868 roku konserwatywne rządy Izabeli doprowadziły do nowej rewolucji, dokonanej przez generałów opozycyjnych. Zwołano Kortezy, wybrane na podstawie głosowania powszechnego i uchwalono demokratyczną konstytucję z zachowaniem władzy królewskiej. Nasuwały się trudności co do osoby monarchy. Byli różni kandydaci, a więc i syn Izabeli, która poprzednio wyszła za mąż za swego kuzyna, król portugalski, Leopold Hohenzollern z ligi katolickiej, szwagier Izabeli. Wreszcie w 1870 r. wybrano liberalnego księcia włoskiego, syna Wiktora Emanuela Amadeusza, który objął tron.

Pomimo rozumnych, umiarkowanych rządów o charakterze liberalnym, nowy król spotkał się z niechęcią Hiszpanów, jako cudzoziemiec. Nie mogąc znaleźć oparcia należytego, a nie chcąc rządzić po dyktatorsku w 1873 roku abdykował. Kortezy ogłosiły republikę, która trwała 11 miesięcy; nowo uchwalona konstytucja miała charakter demokratyczny i federacyjny.

W 2 stycznia 1874 roku generał Pavia wykonał zamach stanu w imieniu partji wojskowej i wręczył władzę dyktatorską mężowi stanu Serrano.

W kraju nastąpiły rozruchy i karliści podnieśli głowę i wywołali powstanie w niektórych prowincjach, w innych znowu wystąpili zwolennicy syna Izabeli Alfonsa XII. W lecie 1875 roku generał Kampos po zwycięstwie nad karlistami utorował drogę do tronu Alfonsowi XII.

Od tego czasu Hiszpanja weszła na drogę względnie bardziej niż poprzednio—pokojowego rozwoju. Nowa Konstytucja z 1876 roku oparta była na systemie dwuizbowym i na odpowiedzialności ministrów; system wyborczy był początkowo cenzusowy, następnie stronnictwa liberalne wprowadziły głosowanie powszechne. Konstytucja dawała też gwarancje swobód obywatelskich.

Za czasów jeszcze Ferdynanda VII Hiszpanja utraciła swe kolonje w Ameryce Południowej.

II

Długi despotyzm panujący w Hiszpanji: stworzył grunt nader podatny dla rozwoju doktryn skrajnych, będących jego przeciwieństwem: tak jak w despotycznej Rosji ruch rewolucyjny pomiędzy 1870 a 1879 nosił chrakter anarchistyczny, którego wyrazem teoretycznym były doktryny Bakunina, tak też i w Hiszpanji dążności te o charakterze antypaństwowym zastały grunt podatny. Już podczas krótkotrwałej republiki po ustąpieniu króla Amadensza, a nawet jeszcze wcześniej idee Bakunina znalazły licznych zwolenników, którzy przez wysuwanie skrajnych żądań i wywoływanie rozruchów utrudniali działalność stronnictw demokratyczno-postępowych i republikańskich. Również za panowania Alfonsa XII i XIII tendencje anarchistyczne ujawniły się w zamachach terrorystycznych i zaburzeniach.

Tymczasem Hiszpanja niczego tak nie potrzebowała jek spokojnej pracy w normalnych warunkach politycznych, pracy na różnych polach w parlamencie, w samorządach i w instytucjach społecznych. W Hiszpanji stronnictwa środka są zazwyczaj słabe, natomiast skrajne biorą zwykle górę. Było tak w latach od 1812 do 1814, w latach od 1820 do 1822, wreszcie w czasach od 1868 do 1875.

Hiszpanja podzielona jest na różne prowincje oddzielone od siebie wysokiemi górami, utrudniającemi dobrą komunikację. Prowincje te różnią się znacznie pomiędzy sobą pod względem gospodarczym, etnograficznym, kulturalnym i politycznym. Jest więc rzeczą zrozumiałą, iż każda z nich pragnie żyć własnem życiem, rozwijać się swobodnie, czemu stoi znowu na przeszkodzie stary centralizm kastylijski.

Tendencje te odśrodkowe są w rozmaitych częściach państwa, już to słabsze, już mocniejsze. Najsilniej występują w Kastylji, położonej nad morzem Śródziemnem. Jest to prowincja posiadająca największy w Hiszpanji rozwinięty przemysł. Stolica jej Barcelona jest starem miastem handlowo-portowem i posiada ludność liczniejszą od Madrytu. Prądy europejskie są w Katalonji najsilniejsze. Katalończycy posiadają własny język, pokrewny z prowansalskim, własną literaturę. Żądają też oni od dawna autonomji, czemu się sprzeciwia rząd centralny. Centralizm kastylijski utrudnia rozwój Hiszpanji.

Alfons XII umarł w 1885 roku, pozostawiając żonę Marję Krystynę z domu austrjackiego w stanie brzemiennym i dwie córki. Po śmierci króla urodził się Alfons XIII. Regentką była matka.

Rządy jej były umiarkowane. Konserwatyści i liberałowie kolejno obejmowali władzę, państwo zaczęło się rozwijać choć wolno, ale normalnie.

1894 wybuchnęło powstanie na Kubie, z powodu wadliwej gospodarki rządu, którego władze nie mogły pokonać. W dodatku Stany Zjednoczone A. P. wypowiedziały w 1897 r. wojnę Hiszpanji, która skończyła się jej przegraną. Straciła ona Kubę i wyspy Filipińskie. Tak się skończyła potęga zamorska Hiszpanji. Po dojściu do pełnoletności Alfons XIII objął rządy. Skrajny konserwatyzm znajduje jeszcze dużo zwolenników w Hiszpanji i wywołuje skrajną reakcję. Wojsko, a raczej generałowie biorą od dawna czynny udział w życiu politycznem, co pociąga za sobą jak widzieliśmy skutki bardzo ujemne.

W czasie wojny hiszpańsko-marokańskiej generał Primo de Rivera za aprobatą króla zrobił zamach stanu i stał się dyktatorem. Obecnie upadł. Misję utworzenia rządu otrzymał dawny jego wróg, rów-

Doświadczenie hiszpańskie (c. d.)

nież generał Berenger, który już utworzył rząd, z którego jak się zdaje większość stronnictw jest narazie zadowoloną. Zarazem jednak w całej Hiszpanji odbywają się manifestacje robotnicze i studenckie z udziałem inteligencji, o charakterze republikańskim. Królowi zarzucają, zgodę na dyktaturę i długie jej tolerowanie. Alfons XIII naruszył konstytucję, podczas kiedy winień był stać na jej straży.

Czy ten ruch republikański doprowadzi do obalenia monarchji? Być może, że na razie nie. Niezawodnie jednak dyktatura Primo de Rivery skompromitowała koronę. Głowa państwa odpowiada za to, co robią jej mężowie zaufania. Zabawka w dyktaturę może się skończyć tragicznie dla piastuna władzy najwyższej w państwie. Nowy rząd będzie zapewne przejściowym. Konstytucja wejdzie w życie, a Kortezy powołane przez króla wypowiedzą się, co do dalszej polityki i wyłonią rząd nowy.

Ludwik Kulczycki

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

NA PORZĄDKU DZIENNYM — BUDŻET

Plenum Sejmu przystąpiło do rozpraw nad budżetem. W naszych warunkach, debaty te nie wywołują tego zainteresowania, co gdzieindziej. Przyczynia się do tego w znacznym stopniu metoda pracy naszego parlamentu nad budżetem. Metoda ta polega na skoncentrowaniu głównego zainteresowania podczas dyskusji w komisji budżetowej Sejmu — co jest niewątpliwie słusznem, gdyż pozwala każdą sprawę lepiej i wszechstronniej wyjaśnić.

Drugim momentem, charakteryzującym tę metodę — jest „skondensowanie" dyskusji budżetowej na plenum, co nadaje jej cechę pewnego rodzaju „obrzędu", pozbawiającego tej żywości i barwności, jaką posiadają rozprawy komisyjne — a co nie jest słusznem i winno bezwarunkowo ulec zmianie.

„Kondensowanie" dyskusji, zapoczątkowane w pierwszych latach prac budżetowych Sejmu (1924 — 25) jako malum necessarium, stało się z biegiem czasu stałą metodą pracy budżetowej. Dzięki niemu każdy klub musi „wygadać" swój kontygent, zamiast, by przy należytej organizacji dyskusji, przemawiali jedynie ci mówcy, którzy mają coś istotnie interesującego do powiedzenia. Na nadmiar „gadulstwa" regulamin Sejmu przewiduje zresztą odpowiednie środki.

Trudno jednakże myśleć o tej reformie, gdy po różnych eksperymentach ostatecznie doszliśmy w czwartym roku systemu pomajowego do takiej sytuacji prawnej, że sesja budżetowa Sejmu ograniczoną ostatecznie została do 4 miesięcy!

O WŁAŚCIWY CHARAKTER KONTROLI PARLAMENTARNEJ

Nie przesądzając zresztą zgóry tego, jakiem będzie „pokłosie" dyskusji budżetowej na plenum Sejmu, należy tem usilniej podkreślić wielką wagę tegorocznych rozpraw komisyjnych.

Zawdzięczamy ten rezultat temu przedewszystkiem faktowi, że referaty budżetowe po wycofaniu się członków klubu B. B. — objęli w tym roku wyłącznie przedstawiciele stronnictw niezależnych. Jedynie referat generalny przypadł w udziale posłowi Krzyżanowskiemu, zajmującemu w oświetlaniu zagadnień finansowo - gospodarczych całkowicie własne, samodzielne stanowisko.

Posłowie niezależni w charakterze sprawozdawców budżetowych poszczególnych resortów — potraktowali swe zadanie w sposób o wiele szerszy i poważniejszy, niż to czynili dotąd przedstawiciele klubu B. B.

Ci ostatni, niemal z reguły, uważali się za urzędowych obrońców polityki rządowej nawet tam, gdzie wywoływała ona poważne zastrzeżenia i głosy krytyczne, niezależnie od stanowiska politycznego. Odbierało to aktowi parlamentarnej kontroli gospodarki rządowej właściwy charakter, co nie mogło nie odbijać się ujemnie na dalszych losach tej gospodarki.

Nie chodzi w tym wypadku o rzekomy „przywilej" opozycji: szukania dziury w całem. Jeżeli nawet w dyskusji budżetowej ujawnia się czasem pewna przesada, wobec której zresztą rząd wcale nie jest bezsilny, to ten „minus" jest drobiazgiem w porównaniu z ogromem szkód, które wyrządza państwu ukrywanie błędów, tolerowanie przekroczeń i nadużyć, wytwarzanie najszkodliwszej dla rządzących atmosfery: nieomylności i bałwochwalstwa.

„SANACJA MORALNA" PRZED SĄDEM!

Trzeba z zadowoleniem i otuchą na przyszłość zarazem przyznać, że tegoroczne debaty w komisji budżetowej Sejmu odznaczały się dużem poczuciem odpowiedzialności, niezależnością w wygłaszaniu opinji, wielką odwagą cywilną w ujawnianiu bolączek naszego życia publicznego.

Nie było winą „opozycji", że tak „postawiona" dyskusja stała się tem, czem w warunkach naszej ponurej rzeczywistości politycznej stać się musiała: jednym wielkim „aktem oskarżenia" pomajowego systemu rządzenia.

Trzy lata zgórą czekał Sejm, aby znów wziąść „rewanż" za to wszystko, co o nim i przeciw niemu mówiono i pisano. Operowano przeważnie ogólnikami, zadawalano się obelgami i gołosłownemi zarzutami: Ani jednego konkretnego faktu nie pozwolono dowieść, zbadać, wyjaśnić... Gdy padło głośne oskarżenie o „wesołych budżetach", a Sejm wobec powagi zarzutu zażądał dowodów — pospiesznie zamknięto mu usta na całe osiem miesięcy...

Nareszcie Sejm doszedł do głosu. Jakże inną stosuje metodę. Dzień po dniu, głośno i publicznie, w poczuciu pełni odpowiedzialności wobec społeczeństwa, prawa i historji — padają coraz to inne konkretne fakty, dowody i nazwiska, sypią się zapytania...

Kto śledził ten przez szereg dni rozgrywający się pojedynek — ten nie ma wątpliwości komu w tej walce sprzyjało... powodzenie. Smutne to zresztą, bolesne i tragiczne zarazem było powodzenie... Oby go już nikt więcej w Polsce w walce z żadnym rządem—nie doznawał...

TAJNIKI PRASY SANACYJNEJ

Bywały w tych „rozmowach" rzeczy mniej lub więcej znane, efektowniejsze i pozornie mniejszego znaczenia, głośne i takie, jak np. te, które później na prywatnej konferencji poufnie przedkładał premjerowi p. pos. Trąmpczyński, wspominając tylko ogólnikowo przy dyskusji nad preliminarzem Prezydjum Rady Ministrów, że za czynności urzędowe, względnie koncesje władze żądają osobnych opłat na rzecz prasy pro-rządowej lub innej instytucji...

Polityka prasowa regime'u znalazła w

czasie tej debaty bardzo wszechstronne oświetlenie. Szczególnie głośnymi stali się dwaj wojewodowie: pomorski p. Lamot i białostocki p. Kirst, wyjątkowo pomysłowi i konsekwentni w popieraniu powołanych przez siebie organów sanacyjnych. Społeczeństwo dowiedziało się w jaki sposób powstają i rozwijają się różne „Dnie Pomorza", „Głosy Obywatela", jak tanim kosztem (wystarczy jeden okólnik ministerjalny!) zdobywa sobie monopol ogłoszeń urzędowych świeżo założona ajencja dziennikarska „Iskra".

P. premjer Bartel nie był w stanie wielu z przytoczonych faktów zaprzeczyć. Przyrzekł swą ingerencję w kierunku ich ukrócenia...

Ciekawa jednak rzecz. Zarzut, postawiony ajencji sanacyjnej „Iskra", że na jej założenie zużyto podobno dotacji z t. zw. funduszu „walki ze szpiegostwem" nie spotkał się z żadnej strony z zaprzeczeniem...

PRZEŚWIETLONA ADMINISTRACJA...

Wyjątkowo interesujące było „pokłosie", powstałe podczas dyskusji nad preliminarzem min. spraw wewnętrznych.

Pos. Trąmpczyński dotknął owego epidemicznego w Polsce pomajowej zjawiska: nie wykrywania sprawców różnych zbrodni, oraz istniejących poszlak, że w niektórych z nich bierze udział tajna policja. (Sprawa napadu na red. Mostowicza i pobicia młodzieży na wiecu wyborczym w sali Tow. Hygienicznego).

Pos. Rataj podzielił się z komisją wiadomością o tem, na jakie to niebezpieczeństwa narażeni są przedstawiciele władz administracyjnych, powołani w okresie pomajowym do „współpracy" w rozbijaniu wieców i zebrań. (Przykra „pomyłka" komisarza, który dostał krzesłem zamiast... opozycyjnego posła!)

Pos. Roguszczak jeszcze raz, w swoim charakterze czujnego przedstawiciela ludu śląskiego — przestrzegał przed dalszem eksperymentowaniem z gwałceniem prawa, jako systemem polityki rządowej w tem zagrożonem województwie.

Sami posłowie zaprezentowali ministrowi obfitą wiązankę faktów czynnego współudziału władz administracyjnych i policji w organizowaniu partji rządowej i rozbijaniu niezależnych stronnictw.

Dało to w sumie obraz naszej młodej administracji daleki od tego, jaki powinien panować w państwie praworządnem. Obraz smutny, wysoce niepokojący, ale niestety całkiem prawdziwy.

ZAPOWIEDZI BEZ KONSEKWENCJI

Tak się złożyło, że owej krytyki, dotyczącej faktów, które zaszły za urzędowania b. ministra gen. Składkowskiego — słuchał obecny minister, a poprzednio jeden z jego wojewodów — p. Józewski. Sytuacja obecnego kierownika resortu spraw wewnętrznych była istotnie trudna.

Trudnem też było i położenie większości komisji budżetowej. Wystąpienie p. min. Józewskiego nie mogło na nich nie zrobić dobrego wrażenia przez szczerość, z jaką odniósł się on do poruszonych spraw.

Sedno rzeczy w tej sprawie uchwycił pos. Dąbski, kiedy wymieniając najbliższych współpracowników ministra przypomniał, że właśnie nie kto inny, ale pp. Pieracki, Duch, Stamirowski, Zabierzowski, Maleszewski — symbolizują najdosadniej te wszystkie przejawy działalności władz administracyjnych i policji, które spotkały się z zdecydowanem potępieniem przedstawicieli wszystkich stronnictw niezależnych.

P. minister w odpowiedzi na takie postawienie sprawy zaapelował do członków komisji, aby zwracali uwagę na kierunek jego polityki, a nie na skład jego najbliższego sztabu współpracowników. Formuła ta najprawdopodobniej ma oznaczać, że należy oczekiwać zmiany kursu polityki rządowej przy pomocy tych samych osób.

Otóż na tym punkcie trudno będzie osiągnąć porozumienie między p. Józewskim, a prawie całą opinją niezależną. Nikt bowiem nie wątpi, że różni dygnitarze sanacyjnego pokroju — gotowi są na zawołanie robić pozornie coś innego, niż dotąd robili, ale też nikt nie może mieć zaufania ani do szczerości ani skuteczności takiej działalności.

W SĄDOWNICTWIE — ŻADNYCH ZMIAN?

W podobnem, jak p. Józewski, położeniu — znalazł się i nowy kierownik ministerstwa sprawiedliwości p. Dutkiewicz. I on też musiał wysłuchać całego szeregu rzeczy przykrych, które ostrzem swych zarzutów zwracały się wyłącznie przeciwko jego poprzednikowi.

Sądząc z wystąpienia na komisji, p. Dutkiewicz zdaje sobie sprawę z ogromu spustoszenia, jakie pozostawił p. Car, jeżeli idzie zarówno o stosunki w sądownictwie, jak i o ogólną atmosferę społeczeństwa w odniesieniu do sądów. Odgrodził się on od tego „dziedzictwa" w sposób bardzo dyskretny, ale niemniej zdecydowany.

Niestety zmiana stosunków w tej dziedzinie nie wydaje się być rzeczą łatwą. Naruszenie fundamentalnej podstawy niezawisłości sądownictwa, które tak wymownie scharakteryzował w dyskusji pos. Lieberman — było aktem, po którym stosunki nie tak prędko wrócić mogą do należytej równowagi, nawet przy najlepszej woli nowego ministra.

Pesymizm w tym kierunku tembardziej jeszcze musi być uzasadniony, gdy mimo zmiany na naczelnem stanowisku w ministerstwie — pozatem nic się nie zmieniło. Po dawnemu sprawy prasowe sądzi ten sam p. sędzia Lauter, co do postępowania którego tak ciekawe spostrzeżenia dawał komisji pos. Trąmpczyński. Po dawnemu „bohaterem" wielu procesów prasowych jest „nietykalny" p. komendant Maleszewski nawet wówczas, gdy sobie pozwala na wybryki zarówno niegodne munduru, który nosi, jak i niedopuszczalne w sali sądowej...

W tych warunkach oczywiście nie ma co i marzyć o tem, by czy to w sprawie tajemniczych napadów, czy „zaginięcia", a właściwie — jak się to już coraz wyraźniej mówi — zamordowania — gen. Zagórskiego — wstąpił nowy „duch", względnie nowe „światło". Widocznie na razie tak już pozostać musi, że sprawy te przez dłuższy jeszcze czas figurować będą w rubryce: „umorzone z braku dowodów".

ŚMIERTELNA CHOROBA

Rozprawy nad budżetem min. spraw wojskowych wykazały ile uzasadnionego niepokoju tkwi w tych stosunkach, jakie po maju 1926 r. niepodzielnie zapanowały w wojsku. Najlepiej charakteryzuje te stosunki odpowiedź, jaką na zapytania posłów w poszczególnych kwestjach udzielał p. wiceminister gen. Konarzewski, względnie brak wszelkiej odpowiedzi w sprawie najważniejszej: udziału oficerów w znanych zajściach w Sejmie w dn. 31 października.

Rewelacje posła dr. Dąbrowskiego rzuciły nieco światła na „spontaniczny" charakter niedoszłej manifestacji, obliczonej wyłącznie na powitanie „tradycyjnym zwyczajem Wodza Narodu". Znając je, obecnie rozumiemy lepiej dlaczego to klub B. B. tak stanowczo domagał się jawności obrad specjalnej komisji sejmowej, powołanej do zbadania tych zajść. Okazuje się, że dążył on jedynie do ułatwienia prac komisji, aby ta bez zbytniego zachodu mogła potwierdzić zgóry ustalony charakter zajść. Powolność może bowiem tego lub owego świadka nieco zbyt... ośmielić nawet mimo obecności w komisji aż trzech zdaje się „komisarzy" B. B.

Opinja publiczna z natężeniem oczekuje wyniku prac tej komisji. Wierzy ona, że pos. Dąbrowski ciężkie swe oskarżenia zdoła poprzeć konkretnemi dowodami i, że tą drogą oświetlona zostanie bodaj częściowo ta śmiertelna choroba, która trawi naszą armję od paru lat, a której na imię rozpolitykowanie najwpływowszej części korpusu oficerskiego.

Z tajników „Sanacji moralnej“

Jak pewien wódz sanacyjny adwokatował „złodziejaszkowi“ i co z tego wynikło?

Tak się dziwnie dotąd jakoś składało, że „Placówka“ poświęcała dość dużo uwagi okręgowi Białostockiemu, z którego m. in. posłuje jeden z wodzów B. B., niedoszły micemarszałek Sejmu, p. Karol Polakiewicz.

W tamtym to właśnie okręgu udało nam się uchylić nieco kulisów akcji wyborczej obozu „sanacji moralnej“, stamtąd też na światło dzienne wypłynął, piórem zwolenników partji rządowej namalowany, interesujący konterfekt p. Polakiewicza, który w ważniejszych wyjątkach przytoczyliśmy w 4 num. „Placówki“ z r. b.

Widocznie już sądzonem jest, ażeby ta domena, nieograniczonych wpływów głównego adjutanta p. Sławka, zajmowała dość często uwagę czytelników „Placówki“. Oto dzisiaj znowu powrócić musimy do okręgu Białostockiego, by przypomnieć opinji publicznej ciekawą, a zapomnianą już niestety sprawę, która, jak tyle innych, ciężką odpowiedzialnością obciąża sumienia wodzów tej spółki „mandatowo-rządzącej“, która, jakby na ironję, nazwała się obozem „sanacji moralnej“.

NIEOCZEKIWANA DYMISJA

Rzecz, którą, na podstawie dokumentów, chcemy poniżej przedstawić, sięga swemi początkami okresu przedwyborczego, przed wyborami parlamentarnemi w marcu 1928 r. Wówczas to w num. 64 krakowskiego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, wydanym na sam dzień wyborów sejmowych (4 marca 1928 r.) pojawił się artykuł pod tytułem: „Z pod czapki Monomacha: Czy hasła sanacji nie mają znaczenia w Białymstoku?“, o treści tak sensacyjnej, że musimy tu przytoczyć w dosłownem brzmieniu najbardziej charakterystyczne jego ustępy. Początek tego artykułu jest następujący:

> W ostatnim numerze „Monitora Polskiego“ z 28 lutego b. r. w dziale ruchu służbowego, czytamy krótką wiadomość:
>
> „Pan Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dnia 24 lutego 1928, zwolnił na podstawie art. 116 ustawy z dnia 17 lutego 1922 roku o państwowej służbie cywilnej, prezesa Izby Skarbowej w Białymstoku, Leopolda Petza ze służby państwowej“.
>
> Nad rozporządzeniem tem możnaby przejść do porządku dziennego i zaliczyć go do zwykłych zarządzeń służbowych, gdyby nie ciemne nieco kulisy prawy, które upodabniają zarządzenie to do angielskiego plasterka, przylepionego na mokrą, ropiejącą ranę.

WZÓR URZĘDNIKA

Po tak interesującej zapowiedzi przystępuje „Il. Kurjer Codzienny“ do charakterystyki usuniętego urzędnika, któremu takie wystawiono świadectwo:

> Wiadomo powszechnie, że p. Leopold Petz jest jednym z najzdolniejszych skarbowców w państwie, człowiekiem nieposzlakowanym, o którego działalności padały dotąd stale słowa uznania w sferach najwyższych ministerstwa skarbu i rządu, jako takiego.
>
> Obecnie p. Petz zwolniony został na mocy art. 116, którego ostrze skierowane miał być, w myśl zapewnień rządu, przeciw falandze urzędników z z domowem wykształceniem, a w rzeczywistości kosi i amputuje coraz więcej ludzi fachowych o wybitnych zasługach wobec państwa, jak p. Petz, człowiek nietylko o kryształowym charakterze, ale również bezwzględny pogromca łapownictwa i skandalicznych nadużyć służbowych.

NIEWIARYGODNE, A JEDNAK PRAWDZIWE

Sprawa wygląda coraz bardziej interesująco. W czasie „sanacji moralnej“, w jej okresie — możnaby powiedzieć — „miodowym“, kiedy stawała ona po raz pierwszy przed srogim sądem wyborców — usuwa się bezwzględnego „pogromcę łapownictwa i skandalicznych nadużyć służbowych“ — to rzecz dopravdy niewiarygodna! A jednak tak pisze dziennik sanacyjny, który w tym samym numerze w bojowym artykule wstępnym zapewnia, że „wszyscy uleczeni z partyjnictwa oddadzą swój głos za listą współpracy z rządem marsz. Piłsudskiego, a więc za „Jedynką“, za utrwaleniem dotychczasowych sukcesów, za ich dalszą rozbudową, za uchronieniem kraju przed nowymi wstrząsami, za spokojem na wewnątrz i powagą państwa na zewnątrz.“

DEFRAUDACJE, WYBORY I FAŁSZYWE KWITY

Ale dajmy głos „Il. Kurjerowi Codz.“ Oto jak on przedstawia powody dymisji p. Petza:

> Przed swojem zwolnieniem p. Petz wpadł na ślad dziwnej i mocno niejasnej afery w Białymstoku. Prowadząc mianowicie, jako prezes Izby Skarbowej w Białymstoku lustrację monopolu — stwierdził, że w kasie brakuje około 11.000 zł.
>
> Zawezwany w tej sprawie dyrektor monopolu oświadczył, że sumy tej istotnie brakuje, ale wydana została ... na wybory(!).
>
> Nie mogąc zrozumieć łączności pomiędzy wyborami a dochodami z monopolu państwowego, prezes Izby Skarbowej oddał sprawę do prokuratorji. P. Dyrektor widząc, że może być b. źle, ratuje się w ostatniej chwili przedłożeniem „kwitów na wydane“ pieniądze. Tymczasem kwity okazały się FAŁSZYWE(!), wobec czego prezes Petz całą sprawę skierował do Warszawy.

NIEJAKI p. P. b. POSEŁ, RATUJE ZŁODZIEJASZKA...

W tym to momencie zaczyna się najciekawsza historja, którą dziennik sanacyjny ze zrozumiałych względów — przedstawia w słowach możliwie... zawoalowanych:

> Fakt wyłapania przez p. Petza nadużycia wywołał tak olbrzymie poruszenie w pewnych sferach politycznych jak przysłowiowy kij, wsadzony w mrowisko. Ale jeszcze większe zdziwienie wywołał fakt, iż niejaki p. P., b. POSEŁ, postanowił ratować złodziejaszka. Pojechał do Warszawy i przywiózł stamtąd (?) 11.000 zł. Równocześnie ów poseł udał się do prezesa Petza i w sposób kategoryczny zażądał wydania sfałszowanych kwitów
>
> Oczywiście, p. Petz odmówił.
>
> Oświadczenie to wywołało olbrzymi gniew b. suwerena.
>
> — Jeśli mi pan nie zwróci kwitów, to ja panu pokażę — krzyczał p. P. obrońca złodziejaszka. Słysząc tak ostrą pogróżkę z ust samozwańczego adwokata nieuczciwej sprawy, p. prezes Petz pozostawił już woźnemu dalszą konferencję z byłym posłem.
>
> Obecnie „Monitor Polski“ przynosi wiadomość o zwolnieniu p. Petza z zajmowanego stanowiska na podstawie par. 116!

TAJEMNICZY MORALNY SPRAWCA ŚMIERCI

Tak wygląda suchy przebieg sprawy w oświetleniu, — trzeba ciągle o tem pamiętać! — organu sanacyjnego, a przynajmniej prorządowego.

Epilog jej był jeszcze bardziej dramatyczny.

Dymisjonowany nagle za uczciwe wypełnienie swego obowiązku służbowego p. Petz, tak się tą sprawą przejął, że ciężko zapadł na zdrowiu i niedługo potem zakończył życie.

Zarówno rodzina ś. p. Petza, jak i wszy

scy, którzy się z tym jego dramatem bliżej zetknęli, uważają za moralnego sprawcę jego śmierci, owego tajemniczego b. posła, którego dziennik krakowski nazywa „**obrońcą złodziejaszka**".

Kim tedy jest ów tajemniczy b. (wówczas) poseł P., **związany z Białymstokiem**?

Co za olbrzymi zakres wpływów, skoro na skutek jego interwencji mogło nastąpić usunięcie wysokiego urzędnika państwowego (IV st. służbowy), człowieka nieposzlakowanego, wysoce w kołach rządowych cenionego?

Czyżby to jaki ukryty Mohikanin rozpasanego sejmowładztwa, za którego czasów coprawda o podobnych historjach nie słyszano.

„II. Kurier Codzienny" nie wymienia jego nazwiska. Mówi dyskretnie: „niejaki p. P., b. poseł". Spróbujmy rozwiązać tę zagadkę.

Jeśli chodzi o b. posłów, to znaczy o posłów drugiego Sejmu, związanych z okręgiem Białostockim, z nazwiskiem, zaczynającym się na P. — to może to być tylko były i obecny poseł — p. Karol Polakiewicz...

A MOŻE TO P. POLAKIEWICZ?

Powstaje teraz pytanie czy p. Polakiewicz, jeden z najgorliwszych i najgłośniejszych heroldów „sanacji moralnej" — byłby w stanie występować w podobnej kompromitującej roli?

Odpowiedzmy na to pytanie opinią sanacyjnych wyborców okręgu Białostockiego, którzy w memorjale do władz centralnych „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem", protestującym przeciwko kandydaturze p. Polakiewicza — piszą o jego działalności m. in. co następuje:

„W stosunku do urzędów był on jednym z tych posłów, którzy nieustannie wywierali swój nacisk, celem przeprowadzenia spraw przeważnie personalnych dla zrealizowania potrzebnych kombinacyj partyjnych".

W tym tedy punkcie typ działalności p. Polakiewicza zgadza się z obrazem „wszechwładczego interwencjonisty", namalowanym tak barwnie przez „Kurjer Codzienny".

W tych warunkach powstaje bardzo poważne domniemanie, że to właśnie p. poseł Polakiewicz jest owym tajemniczym „niejakim p. P.", który interwenjował u ś. p. Petza w interesie... złodziejaszka, który spełniającemu swój obowiązek urzędnikowi groził według „II. Kurjera Codz." — „ja panu pokażę"!...

I pokazał.

Rozumiemy jego energję, upór i zaciekłość, przy użyciu których postawił na swojem. P. Polakiewicz miał wówczas nóż na gardle. Jego mandat poselski stał pod dużym znakiem zapytania.

LUDZIE „WYŻSZEJ WRAŻLIWOŚCI ETYCZNEJ"...

A czemże to był p. Karol Polakiewicz bez — mandatu poselskiego?

Walka szła o wielką dla niego stawkę i p. Polakiewicz **musiał wygrać**. Choćby kosztem stanowiska, a następnie i życia, — ś. p. Petza.

Zresztą, — aut — aut. Albo się jest dygnitarzem „sanacji moralnej", albo nie. Gdy się nim jest, to się za „swoich" rządów zawsze wygrywa...

Dobre były dla plebsu, dla „hołoty" wyborczej pompatyczne odezwy przedwyborcze „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem", w których tak m. in. pisano:

„W całym kraju, zarówno w biurach ministrów, jak i niższych urzedników szalała **zaraza ingerencji** prezesów klubów, posłów, prowincjonalnych dygnitarzy partyjnych. Chcemy... by weszli do Sejmu ludzie o **wyższej i czulszej wrażliwości etycznej**..."

Oto w imię czego narzucono Białostockiemu wybór p. Karola Polakiewicza!...

ON SAM W WŁASNEJ OSOBIE...

Zrobiliśmy, na podstawie powyższych faktów, domniemanie, że owym „niejakim p. P." mógł być tylko p. Karol Polakiewicz.

Obecnie idziemy jeszcze krok dalej i twierdzimy pozytywnie, że NIEMA NAJMNIEJSZEJ WATPLIWOŚCI CO DO TEGO, IŻ TYM OSOBNIKIEM BYŁ NIE KTO INNY, TYLKO I WYŁĄCZNIE P. KAROL POLAKIEWICZ, poseł na Sejm, wicepreezs klubu BB., najbardziej po p. Sławku, reprezentatywna „figura" obozu „sanacji moralnej" na terenie parlamentarnym

Co więcej twierdzimy dalej stanowczo, że właściciel i redaktor naczelny „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" p. Marian Dąbrowski, z wiedzą którego umieszczony został w temże piśmie w num. 64 z dn. 4 marca 1928 r. artykuły: „Czy hasła sanacji mają znaczenie w Białymstoku" — wiedział w owym momencie dobrze, że chodzi w danym wypadku o osobę p. Polakiewicza.

A jednak poruszając tę sprawę przykra dla obozu „sanacji moralnej" sprawę, (podobno z powodu pokrewieństwa z osobą, p. Petza), ZATAIŁ właściwe nazwisko sprawcy, mimo iż w tekście artykułu nie szczędzono mu dosadnych epitetów w rodzaju „obrońca złodziejaszków", „adwokat nieuczciwej sprawy" itp.

Usunął to p. Marian Dąbrowski przez wzgląd na to, że w tym samym czasie znajdował się on sam na tej samej liście kandydatów, co p. Polakiewicz.

WIDOWISKO, GODNE... „SANACJI"

Wybory przeszły. P. Polakiewicz jest posłem. P. Marjan Dąbrowski też jest posłem, i, uspokoiwszy swoje publicystyczne sumienie, umieszczeniem jednego artykułu w tej skandalicznej sprawie — zasiada nadal spokojnie w tym samym klubie, co p. Polakiewicz, bo nawet pod jego komendą i otwiera nawet łamy swego pisma dla reklamy różnych występów tego pana.

Widowisko, godne „sanacji moralnej". Dlatego należało je wyciągnąć z zapomnianych stron „Il. Kurjera Codziennego" i przypomnieć jako jeszcze jeden dokument tej depravacji moralnej, która miała tupet ukryć się pod sprzeczne z naturą nazwiski obozu „sanacji moralnej".

Argument to nie pierwszy i ostatni — tego rodzaju. Na inne przyjdzie jeszcze kolej.

WEZWANIE OD REDAKCJI

Informatora, który przesłał rewelacje w sprawie współpracownika p. pos. Pol . . . . . . niejakiego A. D. skazanego wyrokiem sądowym na karę więzienia i pozbawienie praw — prosimy o skomunikowanie się z redakcją „Placówki" w godzinach rannych między 11 a 1-szą. Całkowita dyskrecja zapewniona.

Inwestycje p. Czechowicza
w świetle faktów

Prawda, coraz jaskrawiej prześwietlać zaczyna fałsze i kręte drogi sanacyjnej propagandy. W swoim czasie czytaliśmy w odezwach „Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski“, wzywających do składek na fundusz „walki ze szpiegostwem“ oskarżenia pod adresem Sejmu, iż pociągnął on b. ministra Czechowicza przed Trybunał Stanu „za to że dał bezrobotnym pracę, że port polski Gdynię zbudował, za to wreszcie, że wzbogacił Polskę bez pytania o to Sejmu“.

Ta „wzbogacona Polska“ po 2 zaledwie latach od tego heroicznego czynu, ledwo dyszy. Natomiast coraz bardziej rozpraszać się zaczyna owa legenda, że ponad budżetowe kredyty wydatkowane zostały głównie na inwestycje gospodarcze.

Całkiem innego zdania o tem jest Najwyższa Izba Kontroli Państwa. W sprawozdaniu swem za rok 1927 28 stwierdza ona, że z ogromnej sumy przekroczeń budżetowych 563 miljonów złotych na inwestycje wydatkowano zaledwie 57 miljonów. Tak twierdzi Najwyższa Izba Kontroli, wyliczając w swoich Uwagach o zamknieciach rachukowych państwa i wykonaniu budżetu za rok 1927/28 na stronie 103 cele, na które zużytkowano wspomniane 57 milionów. Na podstawie przeprowadzonych badań Kontrola Państwowa stwierdza, że wydatkowano: 13.6 milionów na budowe Fabryki Zwiazków Azotowych w Tarnowie, 10 milionów na budowę składów amunicji, 1,9 miljonów na wykup fabryki Gerlach i Pulst na potrzeby wojskowe, 1 miljon na zakupienie sanatorjum Dłuskiego w Zakopanem, 7,7 miljonów na budowę portu w Gdyni i Helu, 1,5 miljona na budowę floty handlowej, 4,7 miljona na budowle Korpusu Ochrony Pogranicza i 4,1 milj. na inne inwestycje Ministerstwa Spraw Wojskowych. A więc na inwestycje razem wydatkowano niewiele więcej, niż 10 proc. sum przekroczonych.

Teraz łatwiej przychodzi nam zrozumieć ataki konserwatywnego (!)posła BB. p. Sobolewskiego na N. I. K.

Jeszcze jedna legenda w.... rozkładzie.

Na dnie oka

Naprzód, byli interesanci na poczcie sejmowej...

Później — widzowie — ciekawi — w hall'u...

Wreszcie — „wierni“; którzy przyszli powitać „ukochanego wodza“.

A dlaczego nie odeszli?

Bo...

„nadawali przesyłki na poczcie“.

„pragnęli obejrzeć sejm...“

„...zatrzymali ich znajomi z BB“.

Tak samo z tym szpitalem. —

Naprzód: „...nie było nikogo“...

Później — „było — ale kilku oficerów odwiedzających chorych przyjaciół“.

Wreszcie — „Byli. Owszem.

Z powodu?

Raport zdrowotny dla oficerów stolicy.

A co „łącznik“?

„Nie było żadnego łącznika. Ot poprostu poszczególni oficerowie ze szpitala zawiadamiali kolegów na poczcie, że nadchodzi ich koleika badania“.

„Poszczególni?“

„No tak..., jeden z każdej piątki“.

Więc nic nie było i nie miało być?

Owszem: „normalny raport zdrowotny dla oficerów D. O. K. zatrudnionych w stolicy“.

Więc poco zwołano komisję sejmową?

„Właśnie żeby to stwierdziła swoim autorytetem“.

*

Naprzód, był „podsłuch“. Później — szpiegostwo na rzecz... „opozycji“.

Wreszcie — głuche zażenowane milczenie.

*

Biedni colonel'e!

Są oni na wysokości zadania, gdy chodzi o „łamanie kości“, lub o „objektywne przeprowadzenie wyborów“ albo o „spontanicznie wybuchłe manifestacje“ — ale takie „pocztowo-zdrowotno-podsłuchowe“ afery, — sprawy słowem gdzie trzeba myśleć i przemyśleć każdy najdrobniejszy nawet szczegół to nie dla nich — to ponad ich siły!

Chcą położyć „Placówkę“ — i kompromitują się....

Chcą, „podłożyć świnię“ Bartlowi — i Bartel ich rozkłada na obie łopatki.

Chcą „ugotować“, „wykończyć“ Ajencje Wschodnią — i już ludzie mówią, że to robota ich „Iskry“, której nie stać ani na utrącenie konkurenta, ani na porządne komunikaty ani... na zwrot owych 200.000 „pożyczonych“ jakoby z funduszu na walkę ze szpiegostwem.

Pech ich prześladuje tych biednych pułkowników!

Taki naprzykład wspaniały, taki cuchnący na milę Czerwoniakiem trick z listem Derewojeda — i cóż? —

Mało kto się tem zaintersował, ale Jaroszewicz poszedł „w duraki“.

Tak samo teraz. —

Wpadli poprostu na całego —

Bo —

Stracili do nich resztę zaufania ci naiwni, którzy ją jeszcze mieli.

Pokazali się oczom opinii publicznej, we właściwem świetle i ludzie zobaczyli, że są oni tylko grupką nieudolnie wichrzących intrygantów, których byle ostry okólnik rozgania od stolika z cocktailami i zapędza do roboty, za którą im państwo sowicie zresztą płaci.

Okazało się, jakie typy stanowiły ich stałe otoczenie.

Przewidujący p. Car

Krytycy b. ministra sprawiedliwości p. Cara nie doceniają zupełnie faktu wyjątkowej wprost jego czujności, aby tok spraw urzędowych w państwie nie doznał najmniejszej przerwy. Nie krępując się martwą literą prawa — p. Car pilnował, aby na czas wszystkie urzędy były obsadzone, choćby nawet w jakimś konkretnym wypadku musiało się to odbyć z pogwałceniem przepisów prawa. Trudno takie jest życie.

Polem tej, najbardziej sławnej metody— stały się dzisiejsze beneficia: rejentury. Pomijając inne, znane już zresztą z tej dziedziny przykłady — wspomnimy dziś o jednym, mało naogół znanym.

Oto z dniem 1 stycznia zawakować miała rejentura w Łowiczu. Istniejące przepisy prawne wymagają, by w razie podobnego wakansu rozpisany był konkurs. W danym wypadku o konkursie mowy jeszcze być nie mogło, bo stanowisko nie było: vacat.

A jednak już w dn. 21 grudnia 1929 r. p. Car ,pełniący obowiązki ministra sprawiedliwości w stanie dymisji — podpisuje — z pominięciem wszelkich przepisów prawnych — nominację b. starosty w Płocku p. Pinakiewicza na stanowisko rejenta w Łowiczu.

Pośpiech istotnie niebywały. Zachodziła bowiem uzasadniona obawa, że następca p. Cara może okazać inny szacunek dla przepisów ustawy, niż dymisjowany jego poprzednik.

Tymczasem klamka zapadła.

Utarł się u nas skądinąd słuszny i dobry obyczaj, że ministrowie solidaryzują się z polityką swych urzędników. Tylko niektórzy ministrowie sanacyjni nie przywykli stosować tej miary do swych poprzedników z przed maja 1926 r. Za to w systemie pomajowym solidarność jest ciągła. Nawet p. Dutkiewicz, do nominacji którego tyle niezależna opinia przywiązywała nadziei — wystąpieniach publicznych stara się zawsze z p. Carem solidaryzować.

Ciekawi jesteśmy, czy zsolidaryzuje się i z tym ostatnim jego postępkiem, z nominacja rejenta w Łowiczu?

Na dnie oka (c. d.)

Bo nie odgonią od siebie dziś mary Seinfelda, choćby go trzymali za kratkami rok nawet.

Ludzie mówią że zakratkowanie to jest im w tej chwili ogromnie na rękę.

Boją się, by nie sypnął.—

Właśnie.... ich.

Śmiech doprawdy bierze na tych pogromców szoferów i „bohaterów" z kawiarni Europejskiej.

„Tajna rada" Rzeczypospolitej Polskiej! Owszem .—

Była tajna rada —

Rada dziesięciu w „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Weneckiej" — ów postrach

Ajakże, była!

Ale colonel'e tak się do niej mają jak jakiś meksykański generał do — Napoleona.

Albo... jak Hipek Warjat do Rinaldo Rinaldini'ego.

To porównanie jest nawet grubo właściwsze.

A nawet... jedynie może właściwe.

HARRY.

Daj kurze grzędę

Szturm na N. I. K. i zaciekłość, z jaką ją przypuścił p. Sobolewski odsłaniają jaśniej i głębiej, niźli wszystko co na ten temat dotąd powiedziano — bolesne rozgoryczenie i zawiedzione nadzieje dżentelmenów o „czystych" rękach na „nielojalność" tego organu państwowego.

Jakże to?

Już wszystko było all right, szyto kryto i pełne koryto, już się sądu powolność dzięki naruszeniu jego niezawisłości, (Boże Cara chranil), szczęśliwie sobie zapewniło... już prasę się kagańcem dekretu na mur zakneblowało... już administrację się „usanawiało" że ha!... Aż tu raptem taka „endecko cekawistyczna" NIKośmiela się „Uwagi" jakoweś suwerenom i bohaterom przewrotowym czynić, wyliczenie z jakowychś tam marnych groszy żądając.

Co jest u Boga Ojca!?...

Był maj, czy nie?

Nie wolno się Packardem człowiekowi do Biarritz przejechać?...

Albo głupich 13 tysięcy na nieznane osoby, bankiety, bale, czy papierosy wyrzucić?

Zapomogi dać nie wolno?

Kredytu sobie w B. G. K. otworzyć?

Szwagra na lukratywnej posadce zabezpieczyć?

Przyjaciół, choćby i tam trochę nie bardzo, komisarzami zrobić?

4.000.000 firmom znajomym i przez krewnego protegowanym a cont'ami rozdawać?

Mająteczku tanio kupić?

Weksli protestowanych prolongować?

To co wolno!?...

I poco się robiło ten cały bums.

I co za sens ma sanacja, jeśli swoich własnych dochodów przedewszystkiem, nieco „usanować" nie można?

Zaczem zmienić N. I. K.!

Miedzinskiemu ją oddać, a że „tres faciunt collegium" niech sobie Jaroszewicza - Ścieżyńskiego na towarzyszy dobierze

Stpiczyńskiego do redakcji sprawozdań... Langego na szefa ochrony, Świtalskiego na mówcę i referenta generalnego, Polakiewicza na naczelnego inspektora, Sieczkę z Tasiemką - Siemiątkowskim na szoferów.

I byłby ład.

Jeszcze jaki! —

Idylla!

Priamo prelest!

Niechby tylko ludzie podatki płacili, a zagranica pożyczki dawała — to wydać się to już potrafi.

Ojoj!

Kto nie potrafi, to go już prześwietne Kollegjum nauczy.

Ajakże! —

Na przykładzie, bezpłatnie, zademonstruje!

I rozmów by przykrych w Sejmie więcej nie było — bo Sejmu by nie było.

Poco?

„Swój do swego po.... cudze"!

I cała filozofja!

A to co utrzymanie Sejmu z Senatem kosztuje, to swoim dać — zapomogę jednorazową z niewiadomych powodów.

A wy, obywatele „radujcie się twórczo" i płaćcie pilnie podatki, bo pamiętajcie, że dla was to jest „wyścig pracy", a dla nas... „Oaza".

Zresztą macie pełne prawo zorganizować od czasu do czasu na naszą cześć „wyścig hołdu" — to się nam od was, za tę Polskę w maju wywalczoną należy!

Jakże? Tradycja — panis bene merentium....

Słowem daj kurze grzędę...

HARRY

Pochwała monitu

Na nutę „Bartoszu Bartoszu"

Bartelu, Bartelu,
Nie trać animuszu (bis)
Dawaj im po palcach
I nacieraj uszu (bis)

Bartelu, Bartelu,
Ponawiaj swe razy (bis)
Wypędź z „Europy"
Wypędź ich z „Oazy" (bis)

Bartelu, Bartelu,
Połóż kres bankietom (bis)
Obiadkom przyjęciom
Witaniom i fetom (bis)

Bartelu, Bartelu,
Weź w rękę nahaję (bis)
I wypędź z urzędów
Birbanckie hultaje (bis)

Bartelu, Bartelu,
Płacimy podatki (bis)
Nie na koteryjne
Serdeczne herbatki (bis)

Poskramiaj fantazję
Nowej młodzi złotej (bis)
My Ci pomożemy
Do zacnej roboty (bis)

Bartelu, Bartelu,
Weź się do tej prasy (bis)
Co wciąż apeluje
Do skarbowej kasy (bis)

Która przez policję
Abonentów ściąga (bis)
Bo godności Państwa
Brzydko to urąga (bis)

Bartelu, Bartelu,
Nie trać na rozmachu (bis)
Wypleń darmozjadki
Z państwowego gmachu (bis)

Bartelu, Bartelu,
Dobre okólniki (bis)
Jeszcze lepsza koza
Na różne wybryki (bis)

Bartelu, Bartelu,
Pyta się publika, (bis)
Jak na te lusztyki
Stać jest urzędnika? (bis)

Czy ciebie samego
Ciekawość nie nęci, (bis)
Skąd mają fundusze
Szykowni klijenci (bis)

Może te libacje,
Szampany, jazzbandy, (bis)
Bardzo są potrzebne
Tak... dla p r o p a g a n d y. (bis)

CASUS

Włodzimierz Zagórski

PROLOG

Zapukał do mej duszy maj
Raniutko dziś o świcie,
Tem złotem słonkiem, co ze snu
Zmartwiałe budzi życie

Z orędziem wiosny do niej wpadł,
Z powietrzem wonnem takiem....
I wywiózł mnie zza murów krat
Wysmukłym Cadillac'iem.

Ze skroni zwiał mi smutku cień,
Mrok starł z mej wyobraźni —
I zawiół przed samiutką sień
Fajansa rzymskiej łaźni.

Znęciła mnie wprost kąpiel ta
I tak zaklęła duszę —
Że choć już lat minęło dwa —
Ja wciąż się... kąpać muszę.

dostosował do... epilogu
HARTEN

HOCKI — KLOCKI

Inauguracyjne przedstawienie „szopki politycznej" w małej sali „Colosseum" zaszczycony swą obecnością wybitne osobistości obecnego regime'u z p.p. ex - premjerem Switalskim, gen. Składkowskim i por. Zaćwilichowskim na czele.

Treść polityczna s„zopki", pióra znanych opologetów dyktatury, przypadła bardzo do smaku wybitnym gościom. Gdy jednak jeden z nich, zachwycony dowcipem „szopki", przyszedł na nią po raz drugi, z pewnem zdziwieniem stwierdził, że jedna z lalek (gen. Psikorski) śpiewa na zakończenie zwrotkę, którą na inauguracyjnem przedstawieniu opuszczono — następującej treści:

„Proponowano już autem mi przybycie
Do Belwederu miał wieźć Cadillac mnie
Choć źle i trudno mi żyć — lecz kocham życie
Piechotą mogę tam przyjść, lecz autem — nie".

*

W kołach wydawniczych opowiadają, że p. Fryze, niezadowolony z fatalnego rozegrania przez „Przegląd Wieczorny" sprawy „podsłuchu", kierując się ponadto zdrowym zmysłem oszczędnościowym postanowił wreszcie w najbliższej przyszłości zlikwidować to pismo.

Decyzję tę, nawet w kołach sanacyjnych, przyjęto z szczerem uznaniem, uważając, że ostatniemi czasy pismo to zbyt często kompromitowało obóz rządzący.

*

Jeden z bohaterów... stolika w Europie mówiąc o skandalach w PAT — miał się wyrazić: — „Wszystko przez to, że tak głupio to zorganizowano"... a po chwili dodał „I przez to, że zamiast doświadczonych pułkowników, mianuje się na tak ważne stanowiska... majorów".

*

Wobec szukania przez prasę niezależną analogji „Kutiepow a Nowaczyński" „Kutiepow a Zagórski" — poselstwo sowieckie nosi się z zamiarem wyjaśnienia, że wypadek paryski był wzorowany na... Warszawie tylko... w najogólniejszych zarysach

*

P. komendant Maleszewski nosi się z zamiarem wydania autobiografji p. t. „Kozietulski i ja".

*

Magistrat m st. Warszawy nosi się z zamiarem zmiany anzwy „Glinianki" na „rue de Grenelle".

*

Szef oddziału Czeki paryskiej, wystosował jakoby, list otwarty z wyrazami braterstwa do pp. Sieczki, Kowalskiego i Wasilewskiego, a zaczynający się od słów: „Chers maitres"... „Drodzy mistrzowie - nauczyciele).

*

P. Maleszewski, ostatnio nader często zapełnia szpalty „Głosu Komorników" swemi elukubratami, utrzymanemi niezmiennie w tonie samochwalstwa i pogróżek. W związku z tem w sferach sanacyjnych powstała pogłoska, iż listy owe są jedynie ćwiczeniami stylistycznemi p. komendanta policji, i przygotowaniem „fachowem" do objęcia przezeń stanowiska jednego z redaktorów wspomnianego pisma, co jest losem wszystkich dymisjonowanych ostatnio wielkości sanacyjnych.

Pieśń dziadowska

Posłuchajta, ludkowie,
Co Wam dziadek znów powie:
Opowie Wam w dalszym ciągu
O tym „Bebe — dziwolągu",
Co się ochrzcił: — „sanacją".

Jest ci w Polsce taki N I. K.
Który spowodował krzyk!
N. I. K. powiedział dosyć śmiało,
Źle się dzieje, źle się działo
W pułkowników kompanji.

N. I. K. wyraźnie rzecz stawia:
Że czyniono bezprawia
Że nietylko, o niestety,
Przekraczano wciąż budżety,
Lecz „subsydja" brano też.

Nawet „swoich" bierze strach,
Że z „sanacją" będzie krach.
N. I. K-a sądy Lud zrozumie
I postąpi tak, jak umie,
By bezprawia ukrócić .

Sobolewski z sanacji
Pragnie ukrycia... „racji".
Pyta: dlaczego drukują,
A pod sukno nie wpakują
Tego, co N. I. K. — osądził...

Filuty, kumy swaty
Rządzą nam dla prywaty,
Luksusy i samochody
I Biarritzowe „osłody"
To trwonienie grosza jest.

Lud się wreszcie oburza,
Że potrzeba nam stróża,
Stróża takiego ,co nigdy,
Nie da zrobić państwu krzywdy,
A „tu" takiego niema.

Zastęp „kompanów" liczny
Trwoni ci grosz publiczny.
Skarbiec państwa wszystkich boli,
Domagamy się kontroli,
Bo bez niej zmarniejemy.

BIS.

Książki nadesłane

EDWARD WEITSCH „Technika pracy umysłowej" (przewodnik w samokształceniu i oświacie) w przekładzie Wł. Bagińskiego, 1930, str. 48. Wyd. Spółdzielnia Wydawnicza, W-wa, Nowogrodzka 21.— Tytuły rozdziałów: Wstęp, zagadnienia uprzednie. Technika samokształcenia, Technika korzystania z oświaty.

MAREK TURKOW: Polacy, Żydzi i Mechesi, W-wa 1930, str. 16. Autor wskazuje na konieczność bezpośredniego poznania się Polaków i Żydów zwłaszcza na polu kulturalno - artystycznem bez pośrednictwa „mechesów".

Temat ciekawy, wymagający rozszerzenia i pogłębienia.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt. względnie równowartość w innej. walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł.; 1/4 90 zł., 1/8 50zł.; w tekście o 35% droż.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Redaktor i wydawca, **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS" Warszawa, Sienna 33, tel 106 35.